Kultura zaangażowana przed i po roku 1989

O roku 1989 pisze Przemysław Czapliński w *Ruchomych marginesach*: „Miało być inaczej. Świetnie, różnorodnie i w ogóle przełomowo. Tak wyglądały oczekiwania rozbudzone rokiem 1989. Tymczasem – tak przedstawiają się rozpoznania dzisiejsze – zamiast kultury i literatury przełomowej zrobiła się kultura masowa – w dodatku formatu niezbyt wielkiego. Czyli jak w żarcie: »Miał być szampan i kawior, a jest wódka i ogórki«"[1].

Omawiany rok to najważniejszy przełom w historii Polski po II wojnie światowej. W kulturze jego nadejście było zapowiadane bodajże już od 1986 roku: w Paryżu ukazała się *Solidarność i samotność* Adama Zagajewskiego, w Krakowie zaczął wychodzić „bruLion", we Wrocławiu narodziła się Pomarańczowa Alternatywa. W prasie, głosami m.in. Tomasza Burka, Rafała Grupińskiego, Tadeusza Komendanta, rozpoczęła się dyskusja nad najżywotniejszą, bo sięgającą jeszcze 1918 roku kwestią powinności naszej literatury i zaangażowania pisarzy. Spór ten w poezji najsilniej zwerbalizował się w znanym wierszu Marcina Świetlickiego *Dla Jana Polkowskiego* (1988), w którym autor w miejsce poezji zaangażowanej proponował poezję osobistego doświadczenia. Znaczenie tych polemik podkreślały tytuły kolejnych wystąpień krytycznych, jak choćby tekstu Jana Błońskiego *Rok 1989 jest równie ważny co 1918* opublikowanego w 1990 roku w „NaGłosie". I rzeczywiście, dużo się działo: udane debiuty (m.in. Jerzego Pilcha, Andrzeja Stasiuka, Olgi Tokarczuk), nowe czasopisma (w tym wspomniany „bruLion"), programy w telewizji, spory literackie (klasycy i barbarzyńcy), trójmiejska formacja TotArt. Dodajmy, iż oprócz działalności drugiego obiegu przed 1989 rokiem eksplodował też obieg trzeci (artziny) i kultura alternatywna. Lata 80. to także ekspansja muzyki rockowej i towarzyszący jej rozwój subkultur młodzieżowych.

Chociaż rok 1989 był ważny w wymiarze politycznym, to jednak literatura dawała wyraz indywidualnemu rozczarowaniu wolnością, spotęgowanemu rozpadem mitu Solidarności. Najważniejszym bowiem doświadczeniem ludzi uczestniczących w kulturze na przełomie lat 80. i 90. było poczucie dezintegracji. Wydarzenia z 1989 roku wymagały totalnego przedefiniowania wielu pojęć, w tym kultury, zwłaszcza w jej nacechowanym martyrologią ujęciu. Skończył się czas działania grupowego, narodowego, symbolicznego, zmieniła się wizja literatury, a wolność wprowadziła element krytycznego namysłu nad

[1] P. Czapliński, *Ruchome marginesy. Szkice o literaturze lat 90.*, Kraków 2002, s. 5.

tradycją – wystarczy przypomnieć *Kres paradygmatu*, głośny tekst Marii Janion z 1992 roku, w którym ta uznana badaczka pisała o zmierzchu światopoglądu romantycznego.

Wśród wielu debiutujących w latach 80. pism wyróżniał się zwłaszcza niezależny „bruLion", wydawany w latach 1986–1999. „bruLion" był nie tylko czasopismem, ale i ośrodkiem, instytucją publikującą własną bibliotekę, realizującą audycje radiowe i telewizyjne. Reprezentował kulturę, która celowo szokowała odbiorców (pamiętny numer 9. z tekstami Georges'a Bataille'a, Jeana Geneta, Markiza de Sade'a). Pismo posługiwało się estetyką skandalu, aby, trochę po witkacowsku, wybić czytelnika z ustalonych ram, pokazać mu, że świat, w którym żyjemy, jest miejscem nieustanej walki, przede wszystkim kulturowej. Był to periodyk najwyrazistszy i najgłośniejszy, dlatego jego nazwa stała się określeniem całego pokolenia osób urodzonych w latach 60.

W literaturze polskiej lat 80. i 90 można wyodrębnić wiele postaw i estetyk, czasami skrajnych i wykluczających się: próby rekonstrukcji mitu, budowanie własnego wzoru tożsamościowego przez klucz biograficzny, elementy literatury zaangażowanej, gry językowe, proza inicjacyjna, autobiograficzna, literatura małych i prywatnych ojczyzn, opowieści edukacyjne, mitotwórcze. I każdy autor piszący w tamtych czasach – od dzisiejszych klasyków, jak Wisława Szymborska, Tadeusz Konwicki, Wiesław Myśliwski, przez pisarzy ówczesnego średniego pokolenia (Paweł Huelle, Zagajewski, Stefan Chwin) po młodych wtedy twórców (Jacek Podsiadło, Marcin Świetlicki, Jan Polkowski) – w tych przeobrażeniach i poszukiwaniach uczestniczył. Widoczny był po prostu, używając określenia Jerzego Jarzębskiego, „apetyt na przemianę".

Co pozostało z kultury zaangażowanej, z prowokacji artystycznej (jak słynny koncert Świetlickiego śpiewającego wiersz *Opluty* przed Czesławem Miłoszem)? Czy rynek towarzyszący ówczesnym przemianom nie nazbyt szybko zamiast na twórczości pisarzy skupił się na ich wizerunku medialnym, jaki dziś konstruuje chociażby Michał Witkowski? Już wtedy powieści Manueli Gretkowskiej nazywane były „harlequinami dla intelektualistów".

Może najlepszym dowodem na zanik pewnych idei jest upadek czasopism, które również były świadectwem odzyskanej w 89 roku wolności. Poświęcone kulturze pisma tworzyły wspólnotę, środowiska, rozpoznawalne marki. W seriach wydawanych przez różne periodyki pojawiały się nazwiska najważniejszych pisarzy ostatnich lat: Podsiadły, Świetlickiego, Grzegorza Wróblewskiego („bruLion"), Nataszy Goerke, Adama Wiedemanna, Stasiuka („Czas Kultury") i wielu innych. Tylko w latach 1989–1991 powstało około 40 tytułów i mimo że z różnym powodzeniem radziły sobie na rynku, dziś trudno sobie

wyobrazić podobne poruszenie. To właśnie pisma z tamtych lat były dynamiczną agorą wymiany myśli i refleksji nad współczesnością – przypomnijmy chociażby dyskusję na temat klasycyzmu i barbaryzmu zainicjowaną przez Karola Maliszewskiego w „Nowym Nurcie". Czy to, co zostało po czasopismach, nie jest smutną pocztówką retro z czasów, gdy kultura jeszcze miała wyższą wartość?

Co dziś oznacza rok 1989 dla kultury, a zwłaszcza dla literatury? Jak funkcjonują chociażby ślady lektur pokolenia „bruLionu", w tym zapomnianej już prawie literatury iberoamerykańskiej czy prozy postmodernistycznej? Czy ktoś jeszcze pamięta, jak silnie twórczość Franka O'Hary, Andrzeja Bursy czy Rafała Wojaczka wpłynęła na liczną grupę autorów? Czy dziś można mówić o jakichkolwiek sporach literackich dorównujących tym, jakie swego czasu toczyli Krzysztof Koehler i Świetlicki?

Wszystko wskazuje na to, że nasze osadzenie w wolności nie przyniosło stabilnego rozwoju kultury. Wprawdzie jej nie zahamowało, ale chyba nie stać nas teraz na kulturową rewolucję, jaka przetoczyła się kilkadziesiąt lat temu. I te 30 lat po przemianie to dobry moment, aby na powrót o niej porozmawiać. Co nam zostało z tamtych lat? Czy rzeczywiście wygrała tylko kultura masowa? I wreszcie – o czym pisał Janusz Sławiński – czy centrum jest wciąż w zaniku, czy też na powrót mamy do czynienia z marginalizacją mniejszych miejscowości na rzecz rozrostu wielkich ośrodków?

Warto się ponownie przyjrzeć tamtym czasom, bo, co tu ukrywać, my z nich wszyscy.

Marek Kochanowski

Korzystałem z następujących tekstów i książek:

P. Czapliński, P. Śliwiński, *Literatura polska 1976–1998. Przewodnik po prozie i poezji*, Kraków 1999.

M. Janion, *Kres paradygmatu*, „Rzeczpospolita" 1992, nr 63, s. 8–9.

J. Jarzębski, *Apetyt na przemianę*, Kraków 1997.

J. Klejnocki, J. Sosnowski, *Chwilowe zawieszenie broni. O twórczości tzw. pokolenia „bruLionu" (1986–1996)*, Warszawa 1996.

Kultura niezależna w Polsce 1989–2009, red. P. Marecki, Kraków 2010.

P. Marecki, *Pospolite ruszenie. Czasopisma kulturalne w Polsce po 1989 roku*, Kraków 2005.

J. Sławiński, *Zanik centrali*, „Kresy" 1994, nr 2.